

Translated by Marian Polak-Chlabicz

Piła

Idzie lasem owa zmora, co ma kibić piły,
A zębami chłopców nęci i zna czar mogiły.

Upatrzyła parobczyna na schyłku doliny:
„Ciebie pragnę, śnie jedyny – dyny moje, dyny!”

Pocałunki dla cię, chłopcze, w ostrą stał uzbroyę,
Błysk – niedobłysek na wyblysku – oto zęby moje!

Oczaruj się tym widokiem, coś go nie widywał,
Ośnijże się tymi snami, coś ich nie wyśniwał!

Położ głowę na tym chabrze i połóż na maku,
Pokochaj mnie w polnym znoju i w śródleśnym ćmaku!”

„Będę ciebie kochał mocq, z którą się mociuję,
Będę ciebie tak całował, jak nikt nie całuje!

Będę gardził dziewczętami, com je miał w swej woli,
Bo z nich każda od miłości fka, jak od niedoli.

Chcę się ciałem przymiarkować do nowej pieszczoty,
Chcę się wargą wypurpurzyć dla krwawej ochoty!

Chcę dla twojej, dla zabawy tak się przeinaczyć,
Abym mógł się na twych zębach dreszczami poznać!”

Zazgrzytała od rozkoszy, naostrzyła zęby:
„Idę w miłość, jak chadzałam na leśne wyręby!”

Zaszumiła ponad nimi ta wierzba złotocha –
Poznał chłopiec, czym w uścisku jest stal, gdy pokocha!

The Saw

Through the forest went that saw-waisted wraith,
Lured lads with her teeth, knew charms of the grave.

And she had her eye on a farmland boy:
„I desire you, tra-la, tra-la-hoy!”

I shall arm my kisses, for you, with sharp steel,
Glints – half-glints – outginting – here’re my teeth revealed!”

So becharm yourself with this sight – unseen!
And bedream yourself with these dreams – undreamed!

Lay your head on blooms: red poppies and phlox!
Love me in field sweat, in this somber copse!

„I’ll make love to you this night I fight with,
I’ll kiss you as hard as no one can kiss!

I’ll look down on girls whom I had with ease,
For they sob from love like from a disease.

I want to prepare for a new caress,
Becrimson my lips for a gory zest!

I want to reshape myself for your glees,
So that I can thrill myself on your teeth!”

She screeched from delight and sharpened her teeth:
„I go in amours as I sawed down trees!”

That willow ‘bove them gave out a gilt sough –
The boy learnt what steel was like when it loved.

Całowała go zębami na dwoje, na troje:
„Hej, niejedną z ciebie duszę w zaświaty wyroję!”

Poszarpała go pieścizotą na równe części:
„Niech wam, moje wy drobiazeczki, w śmierci się poszczęści!”

Rozrzuciła go podzielnie we sprzeczne krainy:
„Niechaj Bóg was pouzbiera, ludzkie omieciny!”

Same chciały się uciuć w kształt wielce bywały,
Jeno znaleźć siebie w świecie wzajem nie umiały.

Zaczęło się od mrugania ległych w kurzu powiek –
Nie wiadomo, kto w nich mrugał, ale już nie człowiek!

Głowa, dudniąc, mknie po grobli, szukając karku,
Jak ta dynia, gdy się dłoniom umknie na jarmarku.

Piersią, sobie przywłaszczoną, jar grabieżczo dyszy,
Uchem, wbiegłym na wierzchołek, wierzba coś tam słyszy!

Oczy, wzajem rozłączne, tleją bez połysku,
Jedno brzęczy w pajęczynie, drugie śpi w mrowisku.

A ta ręka, co się wzniosła w próżnię ponad drogą,
Znakiem krzyża przeżegnała nie wiadomo kogo!

And she kissed him full – in one and in two:
„Beyondwards, I'll swarm not one soul of you!”

She tore him caressing into even shreds:
„May they, tiny bits, be happy at death!”

She splittingly flung him to opposing lands:
„May God put them 'gether, those mommocks of man's!”

They wanted to shape like they'd been before,
But they could not find each other of yore.

It started with blinking the eyes in the sand:
No one knows who blinked – without doubt – no man!

The head sought the neck rolling on dry clay
As that pumpkin fallen from a farmer's dray.

The vale wheezed thiefwise with the stolen lung,
With the ear, a willow heard something there sung.

The uncoupled eyes flickered without glance:
One hummed in the web, one slept among ants.

O'er the voidward road rose the hand to bless –
But whom – to be sure – nobody can guess.